

Nie lada wyzwania stawały
przed przybyszami z Trok,
Wilna, Łucka i Halicza

Karaimi we Wrocławiu po II wojnie światowej

W okresie międzywojennym Karaimi mieszkali głównie we wschodniej części Polski, w Łucku na Wołyniu i w Haliczu w województwie stanisławowskim oraz na Wileńszczyźnie – w Trokach i Wilnie, a na terenie Litwy również w Poniewieżu, Poswołu, Birżach i Kownie. W Polsce centralnej, w Warszawie żyło na początku XX wieku (według „Kurieru Warszawskiego” nr 85 z 1901 r.) 25 Karaimów. Przeważnie współdziałali oni ze swymi rodakami z Krymu i byli związani z branżą tytoniową. Byli też urzędnicy i studenci. W 1890 r. po uzyskaniu zgody hachana taurydzkiego (krymskiego) założono w Warszawie cmentarz karaimski, istniejący po dziś dzień. W latach międzywojennych liczba Karaimów w Warszawie zmniejszyła się, choć przesiedliło się tu kilka osób (prof. Ananiasz Zajączkowski, przedsiębiorcy I. Jutkiewicz, S. Nowicki czy E. Kobecki, wysoki ranga urzędnik Najwyższej Izby Kontroli), zawsze jednak byli oni związani z głównymi ośrodkami karaimskimi na Kresach wschodnich, Wileńszczyźnie i Wołyniu. Podczas II wojny światowej stanowili oni oparcie dla rodaków przesiedlających się z terenów wschodnich. Część Karaimów z Łucka i Halicza jeszcze podczas okupacji niemieckiej opuściło swe siedziby z powodu napiętych stosunków z nacjonalistami ukraińskimi, nieraz stwarzającymi zagrożenie dla życia. Niestety, wśród tamtejszych Karaimów zdarzyły się śmiertelne ofiary, m. in. 22-letni Józef Gołub z Łucka, brat Daniela i Aleksandra, który został „okrutnie zamordowany 17 kwietnia 1943 r. w czasie rzezi na Wołyniu”¹. Inną ofiarą nacjonalistów był Selim Rudkowski (ur. w 1924 r.) zamordowany w okolicach Łucka.

Po zajęciu w 1944 r. byłych wschodnich terenów Polski przez Armię Radziecką rządy zainteresowanych republik radzieckich zawarły z rządem polskim (ówczesnym PKWN) układy o ewakuacji (tzw. repatriacji). Litewska SRR podpisała taki dokument w Lublinie 22 wrześ-

nia 1944 r. Stanowił on, iż prawo do repatriacji mają Polacy i Żydzi zamieszkali na tych terenach przed wojną. Umowa zawarta z Ukraińską SRR była podobna i dawała podobne uprawnienia mieszkańcom Wołynia i Galicji, jak tym z Wileńszczyzny, jednak praktyczne możliwości przesiedlenia Karaimów z Łucka i Halicza były większe, niż z Wilna czy Trok, gdyż władze ukraińskie nie stwarzały Karaimom trudności w wyjeździe. Władze radzieckiej Litwy wychodziły natomiast z założenia, że skoro Karaimi zostali sprowadzeni na Litwę przez litewskiego księcia i przez całe wieki związani byli z Litwą, to nie ma powodów, aby mieli ją teraz opuszczać. Sam fakt, że liczni Karaimi, zwłaszcza z młodszego pokolenia (ale nie tylko), pragnęli przesiedlić się do Polski, nie miał tu większego znaczenia, mimo że zgodnie z pismem Ambasady Polskiej w Moskwie z 29 kwietnia 1945 r. „Rząd ZSRR nie będzie czynił przeszkód w przesiedleniu do Polski byłych obywateli polskich, narodowości innej niż polska i żydowska, o ile są oni związani z kulturą polską. W związku z tym sprawę ewakuacji obywateli polskich pochodzenia tatarskiego i karaimskiego przekazano Pełnomocnikowi PUR w Wilnie”². Treść tego pisma nie była wówczas zainteresowanym znana.

Negatywny stosunek do tzw. repatriacji znajdował zrozumienie u części samej społeczności karaimskiej. Wielu patriotów karaimskich uważało, skądinąd słusznie, że przetrwanie Karaimów przez prawie 550 lat na Litwie, z zachowaniem ich odrębności, religii, języka itd., było możliwe głównie dzięki temu, że żyli oni w zwartych i jakby wyizolowanych grupach, wskutek tego odpornych na działanie procesów asymilacyjnych. Opuszczenie rodzinnych pieleszy i rozproszenie się na większym obszarze musiałyby prowadzić do szybszego zatracania odrębności etnicznej. Poglądy te, obiektywnie w pełni uzasadnione, nie były jednak wystarczająco silnym hamulcem dla osób,



Wrocław, Wielkanoc
1949 r.
Stoją: Jurek Firkowicz,
Józef Firkowicz,
Sławek Firkowicz,
Lidia Firkowicz,
Janina z Szulimowiczów
Firkowicz,
Szymon Pilecki (autor).
Kucają:
Michał Abkowicz
i Anatol Firkowicz.

które wołały nie pozostawać w Związku Radzieckim i z powodzeniem szukały możliwości omięcia stwarzanych trudności. Tak więc niewielka część Karaimów litewskich, bardziej wileńskich niż trockich, również przesiedliła się do Polski. W latach 1944–45 kilkunastu mężczyzn w wieku poborowym wstąpiło ochotniczo do 1 Armii Wojska Polskiego, a po zakończeniu wojny i demobilizacji uzyskali prawo do sprowadzenia do Polski członków swoich rodzin. Wielu Karaimom z Litwy nie udało się jednak zrealizować zamiarów przesiedlenia, podczas gdy chętni z Ukrainy nie mieli żadnych trudności, toteż w Łucku po 1946 r. pozostała tylko jedna rodzina karaimska, a w Haliczu kilkanaście osób, głównie w podeszłym wieku. Pewna liczba Karaimów przyjechała do Polski z innych terenów i innymi drogami – jako zdemobilizowani żołnierze Armii gen. Andersa, uprzednio deportowani w głąb ZSRR ze wschodnich terenów Polski, osoby powracające z Niemiec z przymusowych robót, repatrianci z Mandżurii (Harbinu), krewni sprowadzani w ramach łączenia rodzin itp.

Miejsca osiedlenia w ramach, jak to wtedy nazywano, repatriacji były uzależnione od ogólnej tendencji kierowania transportów: z Wołynia i Stanisławowskiego na Dolny Śląsk, zaś z Wileńszczyzny na tereny północne. Jako że migrujący Karaimi byli raczej urzędnikami

niż rolnikami, przejawiali tendencję do osiedlenia się w miastach. W ten sposób uformowały się nowe gminy (dżymaty) karaimskie w Opolu, Wrocławiu i Gdańsku (Trójmieście). Miejscem zamieszkania pojedynczych rodzin stały się też Olsztyn, Szczecin, Świnoujście, Kraków, Gorzów, Słupsk, Elk... W następnych latach wskutek naturalnych procesów demograficznych i migracyjnych znacznie wzmocnił się ośrodek warszawski, osłabły natomiast opolski i wrocławski.

Z pradawnego (od XIV wieku) siedliska Karaimów w Wielkim Księstwie Litewskim, a później w Polsce i na Litwie, tzn. z Trok, autor tych słów wyruszył na Zachód 7 października 1945 r. tzw. transportem walizkowym, a granicę przekroczył w Kuźnicy Białostockiej dnia następnego.



Do Wrocławia z pierwszą wizytą przyjechaliśmy z Szymonem Firkowiczem ok. 15 października 1945 r. Szymona spotkałem u pp. Jutkiewiczów (tzw. Waligórow) w Pruszkowie koło Warszawy i razem wyruszyliśmy w poszukiwaniu miejsca, gdzie moglibyśmy studiować. Najpierw byliśmy w Krakowie, tam jednak okazało się, że Politechnika rozpoczęła rok akademicki już w maju. W Akademii Górniczo-Hutniczej też już trwały wykłady, chociaż może nie od maja. A zatem – do Wrocławia. Tu tra-

Podczas wiosennej przechadzki nad kanałem na Sępolnie. Od lewej: autor (w białej koszuli), Michał Abkowicz, Jurek Firkowicz, Janina z Szulimowiczów Firkowicz, Bogusław Abkowicz.

Archiwum autora



fiamy do jednego z budynków biblioteki uniwersyteckiej, w pobliżu Placu Solnego, rozmawiamy z napotkanymi polskimi pracownikami, jakimś adiunktem, innymi osobami, wszyscy twierdzą, że politechnika powinna ruszyć, ale nikt nie potrafi określić chociażby przybliżonego terminu. W każdym razie – nieprędko. Niestety, kierując się wyrywkowymi informacjami uzyskanymi od raczej przypadkowych osób, nie dowiedzieliśmy się wtedy o istniejącej już społeczności studenckiej na Biskupinie, straży akademickiej itd.

Szymonowi kończył się urlop i musiał wracać do swej jednostki wojskowej, żywiąc nadzieje na szybką demobilizację. Ja ponownie pojechałem do Krakowa, gdzie rysowały się jakieś perspektywy na AGH, a przecież dlatego tak śpieszyłem z Wilna, aby zdążyć na rozpoczęcie studiów. W podwawelskim grodzie decyzją Rektora od ręki zostaję studentem Akademii. Ale trzeba gdzieś mieszkać... Marzy mi się miejsce w akademiku i dowiaduję się, że „podobno w niedługim czasie” AGH ma odzyskać duży dom akademicki, aktualnie zajęty przez żołnierzy radzieckich i wtedy będę mógł liczyć na miejsce w nim. Tymczasem jadę więc szukać mego wuja, Józefa Firkowicza, który przed wojną mieszkał w pobliżu Warszawy, a niedawno – jak się już dowiedziałem – został jako dyrektor cukrowni przeniesiony do Otmuchowa koło Nysy. Tam okazuje się, że rozpoczęto właśnie kampanię cukrowniczą „aby zza pobliskiej granicy Czesi widzieli, że już gospodarzemy”, jak słyszymy na miejscu. Potrzebni są ludzie do pracy i dla zachęty do pozostania wszyscy od ręki otrzymują bezpłatne wyżywienie, a i z mieszkaniami też nie jest najgorzej. Oczekując na sygnał z Krakowa o udostępnieniu domu akademickiego, przyjmuję pracę zleconą, polegającą na szybkim sporządzeniu planów całej cukrowni, pilnie potrzebnych dla urzędu skarbowego. Ostro wziąłem się do dzieła. Silnym dopingiem była

nadzieja, że obiecane wynagrodzenie mogłoby mi wystarczyć aż do letnich wakacji (starczyłoby, gdyby nie inflacja – istniała już i wówczas!). Sygnał z Krakowa nie nadchodził. Niedługo przed Bożym Narodzeniem moją pracę zakończyłem. Świątowaliśmy hucznie, przy tym w niezwyklej warunkach atmosferycznych: było tak ciepło, że latały pszczoły. Dla przyzwyczajonych do zim wileńskich było to szokujące.

W czasie świąt raptem pojawił się w Otmuchowie wspomniany już Szymon Firkowicz, który od wspólnych znajomych dowiedział się, że tam jestem. Wiadomość przywiózł niezwykłą: został pełnoprawnym studentem Politechniki Wrocławskiej! Wykłady odbywają się regularnie, ma on też już trzypokojowe mieszkanie na Sępolnie. Decyzja jest więc ewidentna – po Trzech Królach obaj jedziemy do Wrocławia, podejmuję i ja starania o miano studenta. Ale nie takie to już tym razem proste. Pan Dziekan, Profesor Idaszewski, powiada, że na Wydziale Elektromechanicznym nie ma już miejsc. Sprawa nie jest jednak całkiem beznadziejna, miejsca są jeszcze na Wydziale Hutniczym, na który powinienem wstąpić. Pan Dziekan zapewnia mnie, że po pierwszym semestrze, jeśli tylko utrzymam się, znajdzie się miejsce i na jego wydziale. Utrzymałem się. Znalazło się. Później przeszedłem kilka mutacji: od I semestru – hutnik, na II roku – elektryk, zaś od III roku przeniosłem się na kierunek mechaniczny i sekcję lotniczą, uzupełniając brakujące egzaminy i laboratoria. Od 1948 r. jednocześnie pracowałem w biurze konstrukcyjnym w ówczesnych i obecnych Państwowych Zakładach Lotniczych, a w 1950 r. zostałem asystentem na nowo utworzonym Wydziale Lotniczym Politechniki. W marcu 1951 r. z bardzo dobrym wynikiem zakończyłem studia, w grudniu tegoż roku zostałem powołany do służby wojskowej i zatrudniony w Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie, a następnie w Polskiej Akademii Nauk. Wskutek tego z żalem musiałem opuścić Wrocław, później odwiedzając go tylko sporadycznie.

Ale na razie jest początek roku 1946. W tym czasie we Wrocławiu mieszkają już w ogromnym mieszkaniu przy ul. Kniaziewiczza Efreem Dubiński, wileński farmaceuta, z siostrą Zofią, mający dwie inne siostry w Częstochowie oraz Mikołaj Boroński (Bezikowicz) z żoną. W marcu 1946 r. na dworcu Wrocław Nadodrże spotykam jadącą dalej, do Otmuchowa, rodzinę Rafała Abkowicza, hazzana wileńskiego, która po dwutygodniowej podróży dojechała transportem repatriacyjnym z Wilna. Władze litew-

skie nie mogły im odmówić, ponieważ podstawę do wyjazdu z Wilna stanowiły dokumenty przekazane przez dwóch synów hazzana, którzy byli ochotnikami w Wojsku Polskim i sprowadzali rodziców do Polski. Na podobnej zasadzie przyjechali też sprowadzeni przez Gabriela Dubińskiego jego ojciec i dwaj bracia, Mikołaj i Kuba, a Naum Robaczewski sprowadził z Trok swą żonę, Emilię. Rok ten jest bogatszy w takie wydarzenia – przyjeżdżają również Michał Firkowicz z żoną Tamarą i synem Jerzykiem, Weronika (Wiera) Kobecka z synem Julianem, Marcin i Bogusław (Bora) Firkowicze z żonami, Biana i Ada, Aleksander Nowicki z żoną Zofią, Anna Kobecka z córkami, synem i teściową oraz Edward Pilecki. Sporządzony przez hazzana Rafała Abkowicza imienny spis członków gminy karańskiej (dżymatu) obejmował 51 osób.

Wiosną 1946 r., zwłaszcza podczas Wielkanocy, nawiązano ściślejsze kontakty z nowotworzącym się dżymatem w Opolu, gdzie osiedliło się kilka rodzin z Łucka i Halicza: Nowicy, Eszwowicze, Gołubowie, Kaliscy, Rudkowscy. Części uroczystości świątecznych w tym nowo konsolidującym się środowisku łucko-halicko-wileńskim przewodniczył hazzan Abkowicz z udziałem Józefa Firkowicza z Otmuchowa i jego licznej rodziny. Pod koniec roku Rafał Abkowicz z rodziną przeniósł się do Wrocławia i zamieszkał w dużym mieszkaniu Efrema Dubińskiego. W składzie dżymatu wrocławskiego zaczęły zachodzić zmiany – najpierw przenieśli się do Trójmiasta Marcin i Bogusław Firkowicze z żonami, nieco później, w 1949 r. – Aleksander Nowicki z żoną i urodzonym już we Wrocławiu Bogdanem. Z Otmuchowa przeniosła się do Wrocławia rodzina Józefa Firkowicza, a później i on sam. Latem 1947 r. osiedliła się Zofia Łopatto z synami Romualdem i Józefem, którym mimo kilku prób nie udało się (nielegalnie) wyemigrować na Zachód, a w grudniu 1947 r. z szeregów Armii gen. Andersa powrócił do nich Jerzy Łopatto, uprzednio deportowany z Wileńszczyzny „na białe niedźwiedzie”. W 1948 r. z Otmuchowa do Wrocławia przeniosła się też jego siostra, Zofia.

Wydarzeniem, które poruszyło ogół mieszkańców Wrocławia latem 1948 r., była Wystawa Ziem Odzyskanych pokazująca osiągnięcia uzyskane w ciągu minionych trzech lat na tych nowo zagospodarowywanych terenach. Była ona zlokalizowana w okolicach Hali Ludowej, gdzie poszczególne wystawy zbudowali swe, nieraz całkiem okazałe, pawilo-

ny. Symbolem Wystawy była strzelista iglica o wysokości ponad 100 metrów, specjalnie zaprojektowana i zbudowana – w ramach wyczynu sportowego wspinali się na nią taternicy. Z Wystawą tą kojarzyły się również osobiste plany piszącego te słowa – zamierzał bowiem zatrudnić się w charakterze obnośnego sprzedawcy lodów „na patyku”. Negocjacje i oczekiwania trwały, aż w końcu zostały przerwane wobec pojawienia się mocnej konkurencji – autor znalazł pracę w biurze konstrukcyjnym fabryki PZL na Psim Polu. Nowe zajęcie miało tę przewagę, że nie było sezonowe, a ołówki lub tusz kreślarski też górowały nad „patykiem”. Zajmując trzy lub cztery dni w tygodniu, rodziło konieczność podróżowania określaną trasą: Sępólno – Plac Grunwaldzki – Psie Pole. Z czasem bardziej racjonalne okazało się nabycie roweru i pokonywanie tych odległości na skróty, w ramach porannego treningu, a do tego – wiosną zwłaszcza – przy śpiewie ptaszków.

Dzięki zatrudnieniu się niektórych naszych Rodaków w przedsiębiorstwach mających swoje samochody – głównie ciężarowe – często pojawiały się możliwości wspólnego wyjazdu na wycieczki krajoznawcze połączone z imprezami docelowymi, jak np. na Targi Poznańskie. Oczywiście same Targi już stanowiły – zwłaszcza dla tych „zza Buga” – istotną, poprzednio nieznaną atrakcję, a do tego letnia jazda w otwartej ładowni ciężarówki po dolnośląskich szosach z rosnącymi po obu ich stronach drzewami owocowymi obsypanymi właśnie dojrzewającymi czereśniami lub wiśniami, do tego jeszcze melodie śpiewanych pieśni i żar

Wieża z wiader ocynkowanych (tzw. Wieża Tysiąca Wiader), iglica i inne konstrukcje przed Halą Ludową podczas Wystawy Ziem Odzyskanych. Wrocław, 1948 r.



<http://wroclaw.hydrail.com.pl/entity/action?view=&id=550906>

tych ówczesnych 20 czy 25 lat... Ech, łąza się w oku kręci...

Wycieczkami o podobnym wydźwięku były też wyjazdy studenckie do ciekawszych obiektów technicznych. Znana mi poprzednio elektrownia w Wilnie miała moc 6 tys. kW. Zwiedzanie elektrowni w Wałbrzychu o mocy ponad 100 tys. kW z pełną automatyzacją niosło z sobą trudne do opisanego nowe wrażenie i doznania, jak i równie trudną do sformułowania wizję dalszego technicznego rozwoju. Z kolei podobna wycieczka do Pilchowic koło Jeleniej Góry, nad kamienną zaporą o wysokości 62 metrów nad Bobrem i wytworzony przez nią zbiornik retencyjny zasilający elektrownię wodną (moc 7,9 tys. kW) w urokliwym krajobrazie górskim, bez dymu z kominów, a z tą najczystsza energią, też wywoływała osobliwe wrażenie. Zwiedzanie elektrowni niosło i inne jeszcze doznania – chodzi tu o elektrownię w samym Wrocławiu, w pobliżu Dworca Nadodrza. Podczas bytności w niej spotykałem raptownie inżyniera Koniecznego, naszego byłego nauczyciela kotłów parowych w Szkole Technicznej w Wilnie. Wymieniamy informacje o nas samych i naszych dawnych znajomych, pyta on m.in. o byłego swego ucznia, Jerzego Kobeckiego, mego szwagra, który nie przyjechał do Polski, gdyż w 1944 r. został w Wilnie aresztowany i przebywał w łagrze w Gruzji.

Z innych wspomnień personalnych konieczna jest wzmianka o Adolfie (Awunciku) Tynfowiczu, najmłodszym z trzech braci mieszkających niegdyś z rodzicami w obszernej domostwie na Karaimszczyźnie naprzeciw Zamku, w pobliżu obecnej restauracji potocznie „Paryżem” zwanej. Podczas wojny uczyliśmy się i przez pewien czas mieszkaliśmy razem na Antokolu, pogłębialiśmy też praktyczną znajomość języka karaimskiego. Później wstąpił on do Wojska Polskiego, jednak nie zdemobilizował się, pozostał w służbie i w tych pierwszych latach powojennych był dowódcą jednostki ochrony pogranicza w Węglińcu (w pobliżu Zgorzelca), przez który wtedy odprawiano transporty z wysiedlonymi z Polski Niemcami. Tak się złożyło, że w 1948 lub 1949 roku odbywałem praktykę studencką w wielkiej elektrowni opalanej węglem brunatnym niedaleko Węglińca i z kilkoma studentami-praktykantami w tymże Węglińcu mieszkaliśmy, a do elektrowni dojeżdżaliśmy nietypowym pociągiem – lokomotywa nie miała paleniska, lecz była napełniana parą z kotła elektrowni. Z Awuncikiem podczas tej praktyki kontaktowałem się nieustannie, nawet częściowo

u niego mieszkając. Był on wielkim służbistą postępującym ściśle zgodnie z regulaminami, bez żadnych odstępstw. A granicę przekraczali różni bonzowie, nieraz niechętni kontrolom. Po zakończeniu praktyki kontakty z Awuncikiem urwały się, odwiedził mnie dopiero jakieś 20 lat później, w sierpniu 1965 r. już w Warszawie i wyjawiał swe wielkie zmartwienie, odbierające mu codzienny spokój i utrzymywane w tajemnicy przed dziećmi – był eks więźniem. Okazało się, że swą postawą służbisty naraził się komuś, kto spowodował jego aresztowanie (specyficzną metodą stosowaną przez UB – z możliwie maksymalnym zaskoczeniem) i uwięzienie, a wówczas, gdy mi się ze swych zmartwień zwierzał, systemem prawnym PRL-u był jeszcze na tyle stabilny, że nie rokował szans na rewizję wyroku. I nie wiem, niestety, czy Awuncik się jej doczekał...

W okolicach Wrocławia (Otmuchów, Kondratowice) w początkowym okresie oglądałem ciekawostkę związaną z systemem mechanicznego uprawiania roli. Niemcy miały spore zasoby węgla, ale niedobór paliw płynnych, co spowodowało rozwinięcie uprawy pól za pomocą lokomobili węglowo-parowych. Opalany węglem pojazd na szerokich metalowych kołach mógł jechać po nieutwardzonym terenie, a w swej górnej części miał bęben z nawijaną liną stalową, na której ciągnął wieloskłobowy pług, bronę lub inne narzędzie rolnicze. Dwie takie lokomobile ustawiały się na obrzeżu obrabianego pola, przeciągały tam i z powrotem pług czy inne narzędzie, a po każdym jego nawrocie podjeżdżały do przodu o ostatnio zaoraną szerokość. Orka, jeszcze w wykonaniu obsługi niemieckiej, szła sprawnie; później jakoś już jej się nie widywało...

Ciekawe doświadczenia światopoglądowe zebrałem podczas pracy w biurze konstrukcyjnym. W kregach lotniczych wiadomo było, że w rozrzuconych po kraju licznych poniemieckich składach znajduje się mnóstwo nowego, przygotowanego przez Niemców do użycia sprzętu lotniczego i części zapasowych. Pojawiła się potrzeba zewidencjonowania go i wykorzystania – w optymalnym wariantcie – do zbudowania nowych samolotów. Dostawałem więc delegacje do różnych, mało znanych miejscowości na Pomorzu Zachodnim i jeździłem tam, aby na miejscu zorientować się w stanie posiadania. Rzeczywiście było tego wiele, a o rabunkowej gospodarce mógł świadczyć obrazek taki: robotnicy młotami rozbijali nowe, wyjmowane ze skrzyń, silniki lotnicze, aby... wydobyć z nich łożyska kulkowe.

Awuncik, czyli Adolf Tynfowicz (1924-1995).



W końcu okazało się, że i ten nasz trud był bezcelowy – zanim zdążyliśmy sporządzić ewidencję, akcja została przerwana i odwołana; prawdopodobnie „starszy brat” nie zaakceptował planu budowy nowych samolotów. Więc chociaż łożyska (być może) wykorzystano...



Rok 1948 był znamienny w wydarzenie rzadkie w karaimskiej społeczności – odbyło się wesele najstarszego syna Józefa Firkowicza, Anatola, który pracował jako księgowy w centrali przemysłu mięsnego, z jego wybranką, Janiną Szulimowicz z Halicza, wówczas jeszcze studentką farmacji. Do oświadczeń doszło po częstych spotkaniach młodzieżowych na Sepolnie i w mieszkaniach zajmowanych przez przyszłe farmaceutki, które stale żyły w obawach przed kolejnymi egzaminami u bardzo groźnego profesora. Ślub i wesele odbyły się zgodnie ze wszystkimi starymi tradycjami – w mieszkaniu Firkowiczów na Sepolnie, z gremialnym udziałem prawie całej społeczności. Ponieważ jednak mocnych trunków podczas przyjęcia było raczej w nadmiarze, więc szczegóły nie zachowały mi się w pamięci, oprócz jednego – po odprowadzeniu kilku starszych uczestników do znajdującego się niedaleko mego lokum, przed północą byłem zdecydowany szybko wracać do weselnego domu, aby uczestniczyć w tradycyjnym zdejmowaniu (właśnie o północy) welonu z głowy panny młodej. Na miejscu jednak pomysł się rozwiął, gdyż zapadłem w beztroski sen.

Jako student jadałem obiady w stołówce Bratniej Pomocy, a w dniach pracy w biurze konstrukcyjnym – w jadalni fabrycznej. Podczas świąt jednak, zwłaszcza Wielkanocy z tradycyjnym karaimskim jadłospisem czy Bożego Narodzenia z prawosławną kucją – specjalnością ciotki Lidii Firkowicz, następowały przenosiny w inny świat – skrajnego nieraz obżarstwa. Jeśli pogoda dopisywała, po świątecznym posiłku wychodziło się na spacer. Firkowicze mieszkali w pobliżu kanału regulującego system wodny Odry, więc teren zachęcał do wiosennych przechadzek...

Młode pokolenie Karaimów podjęło również aktywność w powstających strukturach organizacyjnych. Utworzony w Podkowie Leśnej koło Warszawy na podstawie decyzji z 11 listopada 1945 r. Komitet Organizacyjny Karaimskiego Związku Religijnego w RP, w składzie prof. Ananiasz Zajączkowski (działający z upoważnienia pozostającego w Wilnie Hachana Seraji Szapszała), Zachariasz Szpakowski z Łucka i Ananiasz Rojecki



Archiwum autora

z Wilna, czuwał nad organizacją nowych dżymatów. W miarę wzrostu liczby Karaimów osiadłych w Opolu, Trójmieście i Wrocławiu Komitet Organizacyjny występował do władz centralnych i lokalnych o zatwierdzenie powoływanych delegatur KZR, których celem było opiekowanie się repatriantami oraz inwentaryzacja i zabezpieczenie przywożonych przez nich przedmiotów kultu i materiałów dotyczących historii dawnych gmin. Pierwszą delegaturę powołano w Opolu 27 lutego 1946 r., a delegatem wybrany został Józef Kaliski, poprzednio aktywny działacz dżymatu łuckiego. Dnia 21 kwietnia 1946 r. utworzono delegaturę w Gdańsku z delegatem Szymonem Isakowiczem, pracownikiem PKP, zaś 8 października 1946 r. we Wrocławiu z delegatem Aleksandrem Nowickim, studentem medycyny, później, w związku z jego przeprowadzką do Gdańska, zastąpionym przez Mikołaja Dubińskiego.

W dniach 21 i 22 grudnia 1946 r. pod patronatem Prezesa Komitetu Organizacyjnego KZR, prof. A. Zajączkowskiego, i z udziałem delegatów KZR z Opola i Gdańska, odbył się we Wrocławiu, w mieszkaniu Efrema Dubińskiego, zjazd karaimski połączony z Pierwszą Konferencją Młodzieży Karaimskiej, z licznym udziałem w niej starszego pokolenia. Rozpoczął się on uroczystym nabożeństwem odprawionym przez hazzana R. Abkowicza, następnie wygłoszono kilka referatów programowych, a w dyskusji, chwilami bardzo gorącej, głos zabierało wielu mówców. Przewodnim wątkiem wszystkich wystąpień była troska

Z wizytą na Kniaziewiczza:
Stoją od lewej, z tyłu:
Rafał Abkowicz,
Bogusław Abkowicz,
Gabriel Abkowicz,
poniżej Stella Gołub
i Mikołaj Boroński,
siedzą
Zofia Borońska oraz
Natalia Abkowicz

o utrzymanie i kontynuowanie tradycji i zwyczajów, jak również pogłębienie świadomości narodowej. Zdecydowano utworzyć w ramach KZR Sekcję Młodzieży Karaimskiej, powołano liczny (12-osobowy) zarząd Sekcji z Aleksandrem Nowickim jako przewodniczącym oraz Mikołajem Dubińskim jako sekretarzem i uchwalono rezolucję. Napisano w niej, iż zadaniem Sekcji jest jednoczenie wszystkich Karaimów dla: umocnienia poczucia narodowego, kontynuowania dawnych tradycji, utrzymania karaimskiej etyki religijnej, podnoszenia godności narodowej, umiłowania języka oraz jego nauczania, poznawania literatury i historii swego narodu. Jej sygnatariusze zobowiązywali się pozostać – podobnie jak niegdyś ich przodkowie – miłującymi cnotę i szlachetność obywatelami RP, zachowującymi swą specyfikę narodową, szczytne tradycje i postępowość, dbającymi o honor narodu karaimskiego oraz dobro Rzeczypospolitej. Zamiary były więc wszechstronne i wzniosłe, ich realizacja trudniejsza, często z przyczyn obiektywnych.

Niezależnie od zajmowania się sprawami zawodowymi i karaimskimi, jako mieszkańcy miasta bardzo zniszczonego działaniami wojennymi, braliśmy czynny udział w jego odgruzowaniu i porządkowaniu. W celu ułatwienia tych działań, w centrum Wrocławia, m.in. wzdłuż wówczas jeszcze wąskiej ul. Świdnickiej przełożone były tory kolejowe, którymi podstawiano wagony towarowe służące do bezpośredniego załadunku zalegającego wokół gruzu ceglanego. Pamiętam swój udział w takich pracach, opisany nawet w ówczesnej gazecie, gdzie zapewne jeszcze spoczywającej w rodzinnym archiwum. Inną specyficzną cechą tego okresu było funkcjonowanie tzw. szaberplacu³ na Placu Grunwaldzkim, od Mostu Grunwaldzkiego w dół, w kierunku Sępolna. Był to teren wtedy całkowicie pozbawiony budynków, podczas obłężenia Wrocławia służący jako lotnisko, a teraz będący obszernym targowiskiem, na którym Niemcy starali się spieniężać swe dobra. Ceny były niskie, tym bardziej, że istniał oficjalny zakaz przewożenia takich dóbr do Polski Centralnej.

Warto tu podkreślić, że w ramach burzliwej rozbudowy szkolnictwa wyższego, przez kilka powojennych lat (1946–1950) istniał na Uniwersytecie Wrocławskim przy ul. Szewskiej 49 ośrodek studiów orientalistycznych kierowany przez prof. Ananiasza Zajączkowskiego. Został on później zlikwidowany wobec tzw. obiektywnych trudności w równoległej obsłu-

dze dwóch placówek o takim samym profilu we Wrocławiu i Warszawie.

W marcu 1947 r. Komitet Organizacyjny KZR podjął działania zmierzające do powołania stałych władz Związku. W tym celu – zgodnie z Ustawą z 1936 r. – zwołano zjazd, zwany „Wielkim Karaimskim Zarządem Duchownym”, w którym uczestniczyli członkowie Komitetu Organizacyjnego, delegaci tego Komitetu w poszczególnych ośrodkach oraz przedstawiciele ośrodków wybrani w nich w tajnym głosowaniu podczas walnych zebrań. W informacjach przesłanych z Komitetu do ośrodków podane były wskazówki dotyczące sposobu przeprowadzenia wyborów.

Wielki Karaimski Zarząd Duchowny, z udziałem przedstawiciela odpowiedniego ministerstwa, zebrał się w Podkowie Leśnej w dniach 31 maja – 1 czerwca 1947 r. Obrady dotyczyły wielu aktualnych zagadnień, wśród których przewijał się stały problem – zapewnienia społeczności karaimskiej żyjącej w nowych warunkach optymalnych możliwości rozwoju. Zdecydowano też rozwiązać dotychczas działający Komitet Organizacyjny KZR i powołać Tymczasowy Duchowny Zarząd Karaimski, jednym z zadań którego miało być opracowanie projektu nowelizacji ustawy z 1936 r., bardziej dostosowanej do zmienionych warunków powojennych. Prezesem Zarządu wybrany został prof. A. Zajączkowski, wielce zasłużony w dotychczasowej działalności, a członkami Zachariasz Nowachowicz, Samuel (Szymek) Isakowicz, Józef Kaliski i Aleksander Nowicki. Powołanie TDZK jako tymczasowej naczelnej władzy KZR zostało zatwierdzone przez Departament Wyznaniowy Ministerstwa Administracji Publicznej 15 kwietnia 1948 r.

Przykrym momentem tego zjazdu były nieporozumienia personalne, wynikające z przerosłów ambicjonalnych jednego czy dwóch uczestników. W wyniku tych niesnasek prof. Zajączkowski zamierzał zrzec się powierzonych mu funkcji, jednak dzięki perswazjom Zarządu od zamiaru tego odstąpił. Wpłynęło to zapewne na zwłokę w przygotowaniu nowelizacji Ustawy. Później, w porozumieniu z utworzonym Urzędem do Spraw Wyznań przy Urzędzie Rady Ministrów, który przejął funkcje Departamentu Wyznaniowego MAP, zdecydowano, aby w związku ze znacznym zmniejszeniem się, w porównaniu ze stanem międzywojennym, liczby Karaimów zamieszkałych w Polsce, zamiast nowelizować Ustawę, raczej opracować jej uzupełnienie w postaci Statutu KZR, regulującego aktualny stan prawny KZR w RP. Wobec nagłej

śmierci prof. Zajączkowskiego (6 kwietnia 1970) projekt Statutu opracowano staraniem Józefa Sulimowicza w 1971 r. Następnie we wszystkich ośrodkach karaïmskich projekt poddano konsultacji i dyskusji. 18 marca 1973 r. Statut został uchwalony przez Krajowy Zjazd Delegatów Dżymatów, a 10 maja 1974 r. uznany przez Urząd do Spraw Wyznań przy Urzędzie Rady Ministrów i w tej postaci nadal obowiązuje.

Po uprawomocnieniu się Statutu zostały – zgodnie z jego przepisami – przeprowadzone wybory władz KZR. Wybrano delegatów na Krajowy Zjazd Delegatów Dżymatów, który odbył się w Warszawie w kwietniu 1974 r. i wyłoniono zarząd w statutowym składzie.



W pierwszych latach powojennych, głównie właśnie we Wrocławiu, stare tradycje karaïmskie były przestrzegane i pielęgnowane niemal powszechnie. Wszyscy Karaïmi znali obyczaje, w których od dzieciństwa wyrosli i mimo całkiem odmiennych warunków bytowych i o wiele większego rozproszenia, z wewnętrznej potrzeby garnęli się ku sobie w celu np. wspólnego obchodzenia większych świąt lub uroczystości rodzinnych. Tendencje te były przyczyną zmian miejsc zamieszkania niektórych osób i rodzin starających się przenieść możliwie blisko ośrodków, w których znajdowali się inni Karaïmi, zwłaszcza krewni. Istniała specyficzna sytuacja społeczno-obyyczajowa. Z okazji większych świąt z reguły odbywały się spotkania prawie wszystkich Karaïmów zamieszkałych w poszczególnych ośrodkach, a zamieszkali poza ośrodkami również starali się na te uroczystości dotrzeć. Organizowano nabożeństwa z aktywnym udziałem większości obecnych; było to zjawisko naturalne, gdyż znajomość języka i liturgii była powszechna, a chęć uczestniczenia w nabożeństwach ogromna.

Po 1955 r., gdy przekraczanie granicy polsko-radzieckiej stało się możliwe (poprzednio granica była praktycznie zamknięta), rozpoczęły się wzajemne odwiedziny krewnych zamieszkałych po obu jej stronach. Z Trok przyjeżdżała ciotka Zinaida, z kolei do Trok jeździli członkowie rodzin Abkowiczów i Firkowiczów. W 1959 r. będąc w Warszawie z okazji urodzin wnuczki, moja mama odwiedziła swe zamieszkałe we Wrocławiu rodzeństwo, Natalię Abkowicz i Józefa Firkowicza. Także w okolicach Wielkanocy 1968 r., kiedy gościłem w Warszawie moich rodziców, wybraliśmy się samochodem, dobierając jeszcze do towarzystwa moją córkę Irenkę, do Wrocławia głównie w celu



Archiwum ZKP

odwiedzenia rodzeństwa mojej mamy oraz ich rodzin. Podróż starym moskwiczem po drogach w ich ówczesnym stanie nie była zbyt szybka, ale wrażenia z odwiedzin, połączone z oglądaniem świeżo zasiedlonego mieszkania Sławka Abkowicza, jak również i sama sceneria naszych „Ziem Odzyskanych”, nieznana uprzednio przybyszom ze Wschodu, dostarczały wszystkim nowych, atrakcyjnych doznań.

W tym okresie liczebność społeczności karaïmskiej w Polsce zwiększyła się o kilkanaście osób w wyniku małżeństw zawieranych między rodakami i rodaczkami z obu stron granicy państwowej. Wpływało to na ożywienie kontaktów między Karaïmami zamieszkałymi w Polsce i na Litwie oraz przyczyniało się do utrwalania dawnych tradycji lub chociażby przedłużania pamięci o nich wśród polskich Karaïmów. Było to i po dziś dzień jest szczególnie ważne zwłaszcza dla naszej młodzieży, która dzięki odwiedzinom u rodaków na Litwie ma możliwość poznawania i przyswajania wielu zwyczajów, które inaczej w ogóle pozostałyby jej nieznane. Jest bowiem faktem, że pozycja tradycji wśród Karaïmów litewskich – chociaż z upływem lat również ulega osłabieniu – jest jednak o wiele mocniejsza niż w Polsce, co tłumaczy się mniejszym ich rozproszeniem w tamtejszych ośrodkach i większą konsolidacją środowiska.

Szymon Pilecki

Spotkanie rodzinne we Wrocławiu już po otwarciu granic. Od lewej siedzą: Rafal Abkowicz, Liza Rojecka (z Trok), Szymon Pilecki z córką Irenką, Natalia Abkowicz i z Trok: Liza oraz Aleksander Pileccy, Wrocław, Wielkanoc, 1968 r.

Przypisy

¹ Dane zaczerpnięte z symbolicznej tabliczki umieszczonej na nagrobku Daniela Gołuba na cmentarzu karaïmskim w Warszawie.

² Szerzej na ten temat: Aleksander Srebrakowski, *Tatarzy i Karaïmi wileńscy wobec powojennej ewakuacji ludności polskiej i żydowskiej z Litewskiej SRR*, „Wrocławskie Studia Wschodnie”, t. 3, 1999, s. 145–156.

³ Szaber – przywłaszczanie mienia poniemieckiego.